

PRZEGLĄDY BADAŃ

LUBOMIR ZYBLIKIEWICZ

SPORY HISTORYKÓW AMERYKAŃSKICH O POCZĄTKI „ZIMNEJ WOJNY”

Kolejna wielka debata wśród historyków amerykańskich trwa nadal, tym razem skupiając się wokół podstawowych pytań o początki „zimnej wojny”. Jakkolwiek bardzo niewielki dystans czasowy dzielił próby historyków przedstawienia wydarzeń od samych wydarzeń, to początek sporom daje dopiero książka Williama A. Williamsa *The Tragedy of American Diplomacy*, wydana w 1959 roku¹. Od tej chwili pojawia się, obok dotychczas panującego nurtu „ortodoksyjnego”, rosnący szybko w siłę nurt „rewizjonistyczny”. Ścieranie się bardzo ostro, niekiedy skrajnie, wyrażanych poglądów przedstawicieli obu nurtów będzie charakteryzować amerykańską historiografię poświęconą polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych i stosunkom międzynarodowym lat czterdziestych naszego stulecia przez następnych co najmniej kilkanaście lat. Od połowy lat siedemdziesiątych pojawiają się prace, które ze sporymi jedynie wątpliwościami można by zaliczyć do któregośkolwiek z przeciwstawnych sobie nurtów; choć różnią się te ostatnie między sobą znacznie, ich wspólną cechą wydaje się wchłonięcie wielu przewartościowań dokonanych przez „rewizjonistów” przy odrzuceniu jednak skrajności i próbie stworzenia daleko bardziej złożonego obrazu przeszłości. Naturalnie, pojawiają się nadal, zwłaszcza w ostatnim okresie, prace, w których racje polityczne i ideologiczne niemal całkowicie przeważają nad względami naukowymi.

Cała ta wielka debata stała się możliwa z wielu powodów. Jednym z nich było bogactwo źródeł, jakie stopniowo stawały się dostępne historykom. Od połowy lat sześćdziesiątych stawały się dostępne źródła archiwalne Departamentu Stanu z kolejnych lat powojennych; towarzyszące otwieraniu archiwum obfite, choć selektywne, publikowanie źródeł do polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych obejmuje już pierwsze lata pięćdziesiąte². Dostępne stawały się archiwalia powstałe w toku działalności innych agend rządu amerykańskiego. Przedmiotem badań na dużą skalę stawały się spuścizny prywatne polityków i urzędników, wojskowych i dziennikarzy. Wspomnienia, pamiętniki i dzienniki tworzą obecnie istotne źródło dodatkowej wiedzy³. Obok zinstytucjonalizowanych wysiłków gromadzenia ustnych relacji w ramach projektu *oral history* dość częstą praktyką historyków stały się wywiady i korespondencja z żyjącymi jeszcze uczestnikami wydarzeń. To bogactwo źródeł pozwalało spróbować wniknąć dużo głębiej pod powierzchnię zjawisk, a równocześnie poddać sprawdzeniu wiarygodność i zasadność wielu wypowiedzi polityków amerykańskich, na których opierała się grupa historyków nurtu „ortodoksyjnego”. Niesłyszane silnie oddziaływały doświadczenia historyków w latach sześćdziesiątych i początkach siedemdziesiątych, zwłaszcza związane z wojną wiet-

¹ W. A. Williams, *The Tragedy of American Diplomacy*, Cleveland, N. Y. 1959.

² Chodzi tu o oficjalne *Papers on Foreign Relations of the United States*.

³ Na tle obfitości publikowanych i dostępnych w „rękopisie” wspomnień i diaryuszy uderzającym wyjątkiem jest „milczenie” George’a Marshalla, sekretarza stanu w kluczowym okresie lat 1947—1949.

namską. Bolesność tych doświadczeń skłaniała do pogłębionej refleksji nad całością polityki zagranicznej, której korzeni dopatrywano się w decyzjach podejmowanych w drugiej połowie lat czterdziestych. Spory o historię splatały się mniej lub bardziej bezpośrednio, świadomie lub mimowolnie, z dyskusją o tym, jaka jest i jaka powinna być polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych. Pewien wpływ na dokonywane przewartościowania miało przenoszenie dorobku innych nauk społecznych do badań historyków. Skłaniała też do podważania twierdzeń poprzedników sama „logika” wytwarzania i sprzedawania produktów badań w Stanach Zjednoczonych; „rewizjonizm” w odniesieniu do początków „zimnej wojny” nie jest ani pierwszym, ani ostatnim w dziejach historiografii amerykańskiej.

Nie jest możliwe przedstawienie, choćby najbardziej zwięzłe, wszystkich monografii, nie mówiąc już o artykułach poświęconych interesującemu nas zagadnieniu. Jest ich nazbyt wiele, by nie stawała się koniecznością bardzo ostra selekcja, zwłaszcza w odniesieniu do opracowań najwcześniejszych. Zamiarem jednak moim jest pokazanie zarówno ewolucji poglądów, jak i stanowisk wobec takich zagadnień, jak rola i miejsce Europy wschodniej i południowo-wschodniej w polityce Stanów Zjednoczonych, ciągłość bądź jej zerwanie po śmierci Franklina D. Roosevelta i objęciu urzędu prezydenta przez Harry'ego S. Trumana, tzw. dyplomacja atomowa, rola opinii publicznej i zawodowych dyplomatów w kształtowaniu amerykańskiej polityki zagranicznej czy wreszcie wpływ racji ekonomicznych na politykę zagraniczną i stosunki międzynarodowe w interesującym nas okresie. Naturalnie, w związku z tymi zagadnieniami pojawiają się pytania o periodyzację oraz o podział odpowiedzialności za „zimną wojnę”.

Przez pierwszych kilkanaście lat w amerykańskiej historiografii panowała, wręcz obowiązywała, teza „ortodoksyjna”, zrzucająca całość odpowiedzialności za załamanie się współpracy między wielkimi mocarstwami, tworzącymi zrab koalicji zwycięskiej w walce z państwami Osi, na Związek Radziecki. „Zimna wojna” była przedstawiana, by użyć słów autora nawiązującego już w latach sześćdziesiątych do takiego sposobu widzenia, jako „śmiała i niezbędna odpowiedź wolnych ludzi wobec komunistycznej agresji”⁴. Związek Radziecki pokazywano jako mocarstwo wykorzystujące nowo powstałe możliwości do ekspansji o trudnych do określenia granicach, natomiast Stany Zjednoczone jako mocarstwo, które zmuszone do przejęcia odpowiedzialności za obronę „wolności” jedynie odpowiadało, często niechętnie i z opóźnieniem. W szczegółach historycy nurtu „ortodoksyjnego” różnili się, w tym i wobec istotnego pytania, o źródła polityki radzieckiej. Część z nich przypisywała działania Związku Radzieckiego racjom ideologicznym. Wiązało się często z takim spojrzeniem twierdzenie, iż początków „zimnej wojny” należy poszukiwać w 1917 roku, kiedy to w wyniku rewolucji powstało państwo stawiające jako swój cel rewolucję socjalistyczną w skali ogólnoswiatowej. Inni z kolei widzieli politykę Związku Radzieckiego przede wszystkim jako swoistą kontynuację ekspansjonizmu mocarstwowego Rosji carskiej; w istocie rzeczy za prekursora takiego ujęcia można uznać znanego dyplomatę i uczonego, George'a F. Kennana⁵. W kolejnym wydaniu swego standardowego podręcznika amerykańskiej polityki zagranicznej po II wojnie światowej John Spanier używa określenia, które jest po-

⁴ A. J. Schlesinger, *Origins of the Cold War*, [w:] *Foreign Affairs*, vol. XLVI, Oct. 1967, no 1, s. 23.

⁵ Wiele cytatów przytacza na poparcie tezy o prekursorstwie Kennana H. De Santis, *The Diplomacy of Silence. The American Foreign Service, the Soviet Union, and the Cold War, 1933—1947*, Chicago-London 1980, *passim*; por. G. F. Kennan, *Memoirs, 1925—1950*, Boston 1967.

godzeniem obu podejść. Píše on: „W ten sposób zimna wojna zrodziła się w rezultacie wzajemnych oddziaływań między tradycyjną polityką mocarstwową i charakterem radzieckiego ustroju. Polityczna próżnia, wynikła z klęski Niemiec, umożliwiła potęgę radzieckiej wypełnienie jej, a ideologia komunistyczna czyniła starcie nieuchronnym”. Całkiem podobnie czyni Arthur M. Schlesinger, Jr, liberalny historyk, bliski prezydentowi Kennedy'emu, stwierdzając: „Klasyczny rosyjski imperializm i panslawizm, w połączeniu od 1917 roku z leninowskim mesjanizmem, spowodowały, że Zachód znalazł się pod koniec II wojny światowej w obliczu nieubłaganego parcia do panowania”⁶. Uderzać musi, jak skwapliwie ogranicza się poszukiwanie przyczyn jedynie do jednej ze stron „zimnej wojny”. Zauważyć też należy, powszechne zresztą, z gruntu fałszywe widzenie leninowskiego podejścia do problemu stosunków między państwami o odmiennych ustrojach. Stawiając znak równości między obiektywnymi sprzecznościami a konkretnymi postaciami ich ujawniania się i rozwiązywania, traci się nie tylko możliwość periodyzacji wzajemnych stosunków, szanse wyodrębnienia „zimnej wojny”, lecz również, co najważniejsze, gubi się konieczne elementy do tworzenia struktury politycznej dla świata teraźniejszego i przyszłego, świata, w którym obok pewnej wspólnoty interesów występują i występować będą głębokie sprzeczności interesów żywotnych. Leżący u podłoża myślenia „ortodoksyjnych” historyków amerykańskich manichejski obraz rzeczywistości, walki dobra ze złem, walki dobrych i broniących „wolnego świata” z jego jedynie słusznymi wartościami Stanów Zjednoczonych ze złymi i zagrażającymi, agresywnymi Związkiem Radzieckim i ruchem komunistycznym, nie tylko był obrazem fałszywym, lecz również uniemożliwiał budowanie na jego podstawie polityki.

Mimo panowania jednak takiego sposobu myślenia nie brakło, i to od samego początku, głosów odmiennych. W niewielkiej książeczce *The Cold War: A Study in USA Foreign Policy*, wydanej w 1947 roku, wybitny publicysta Walter Lippmann pisał: „Niewiele pozostałoby pracy dla dyplomatów, gdyby świat składał się z partnerów cieszących się polityczną zażyłością i odpowiadających na wspólne apele”⁷. Dość szybko wśród wzywających do otrzeźwienia znalazł się sam Kennan. Jeśli bezspornie przyczynił się on do stworzenia consensusu ideologicznego, na którym oparła się doktryna Trumana i cała polityka „powstrzymywania”, to rychło zostanie zaskoczony zbyt daleko idącymi wnioskami i działaniami. W swych później wydanych wspomnieniach Kennan pisał: „Przy wielu okazjach, tak przed, jak i po epizodzie grecko-tureckim [wiosną 1947 roku — L. Z.], rzuciła mi się w oczy wrodzona niechęć Amerykanów do podejmowania konkretnych decyzji dotyczących konkretnych problemów i ich uporczywa dążność do poszukiwania uniwersalnych formuł lub doktryn dla przyozdobienia i usprawiedliwienia poszczególnych działań... Podobny przymus dostrzec można w okresie powojennym w skłonności wielu Amerykanów do dzielenia świata gładko na komunistów i »wolny świat« [cudzysłów Kennana — L. Z.], unikania stwierdzenia konkretnych różnic między państwami każdej ze stron i szukania ogólnych formuł rządzących stosunkami tak z jednymi, jak i drugimi”⁸. Dążenie do „demitologizacji” w świadomości amerykańskiej obrazu Stanów Zjednoczonych i ich roli w świecie było jednym z elementów sporu, jaki rozgorzał, z początkiem lat pięćdziesiątych, między politycznymi „realistami” a „idealistami”. Przywódca „realistów”, Hans Morgenthau, podkreślając

⁶ Schlesinger, op. cit., s. 23.

⁷ W. Lippmann, *The Cold War: A Study in USA Foreign Policy*, New York 1947, s. 60.

⁸ Kennan, op. cit., s. 322—323.

mocno, że i Stany Zjednoczone, na podobieństwo każdego innego państwa, kierują się interesem własnym i dążą do powiększenia swej siły i władzy, nalegał równocześnie na bardziej realistyczne ocenianie możliwości osiągnięcia celów na arenie międzynarodowej. Wzywał on do porzucenia „poglądu służącego krucjacie, że jakikolwiek naród, choćby cnotliwy i potężny, może pełnić misję przekształcenia świata na swe własne podobieństwo”⁹. Trzeba było łatwiej zauważalnych zmian w globalnym układzie sił, by w Stanach Zjednoczonych pojawiła się konieczność dokonania przewartościowań tak w widzeniu rzeczywistości, jak i znajdujących odpowiedziach na poszczególne problemy. Z dominującym manichejskim obrazem świata współgrała w pełni doktryna „wyzwalania” czy „odepchnięcia”; w wizji walki dobra ze złem łatwo było znaleźć uzasadnienie dla koncepcji „zmasowanego odwetu”. Nadchodził jednak czas przewartościowań.

W odróżnieniu od zastrzeżeń „realistów” nurt „rewizjonistyczny” prowadził do całkowitego odrzucenia podstawowych przesłanek „ortodoksyjnej” historiografii „zimnej wojny”. Za „ojca” tego nurtu powszechnie uznaje się Williama A. Williamsa, który we wspomnianej już pracy podjął próbę zupełnie nowego spojrzenia w historiografię amerykańską na ewolucję polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych od początków wieku dwudziestego. Jego zdaniem, wyjaśnienia wielu posunięć amerykańskiej polityki zagranicznej należy poszukiwać w potrzebach dynamicznie rozwijającej się i poszukującej dalszych możliwości gospodarki Stanów Zjednoczonych. Symbolem takiej polityki stało się hasło „otwartych drzwi”. W odniesieniu do omawianego w niniejszym artykule okresu Williams stwierdza: „Była to decyzja ogromnej większości amerykańskich przywódców o zastosowaniu potęgi Stanów Zjednoczonych do utrzymania tradycyjnej polityki otwartych drzwi, która doprowadziła do ukształtowania się zimnej wojny”¹⁰. Inny wątek charakterystyczny dla „rewizjonistów” odnajdujemy, w najostrzejszej postaci, w książce Gara Alperovitza *Atomic Diplomacy: Hiroshima and Potsdam: The Use of the Atomic Bomb and the American Confrontation with Soviet Power*. Przedstawia on tezę, że zmieniona po objęciu urzędu prezydenta przez Trumana polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych wobec Związku Radzieckiego prowadziła do gwałtownej próby sił, a jedynie ze względu na spodziewaną już wkrótce bombę atomową zwlekano z jej podjęciem. Bardzo mocno podkreśla Alperovitz wpływ faktu posiadania bomby atomowej na kształtowanie się polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych¹¹. Zgoda odmiennie spoglądają na rolę amerykańską w początkach „zimnej wojny” przedstawiciele tego nurtu. Jeden z „rewizjonistów”, David Horowitz, w wydanej w 1965 roku książce *The Free World Colossus: A Critique of American Foreign Policy in the Cold War* określa tę rolę jako kontrrewolucyjną i odrzuca pogląd, iż była ona wyłącznie przeciwstawna ekspansji Związku Radzieckiego¹². Z kolei Gabriel Kolko, jeden z najbardziej płodnych przedstawicieli nurtu radykalnego, w wydanej w 1968 roku pracy *The Politics of War: Allied Diplomacy and the World Crisis of 1943—1945* głosi tezę, że „obecność potęgi radzieckiej w Europie wschodniej pozwoliła siłom mniej lub bardziej naturalnym i tubylnym roz-

⁹ H. J. Morgenthau, *In Defense of the National Interest*, New York 1951, s. 241—242.

¹⁰ Williams, op. cit., s. 151.

¹¹ G. Alperovitz, *Atomic Diplomacy: Hiroshima and Potsdam: The Use of the Atomic Bomb and the American Confrontation with Soviet Power*, New York 1965.

¹² D. Horowitz, *The Free World Colossus: A Critique of American Foreign Policy in the Cold War*, New York 1965.

winąć się w sposób zgodny z logiką, wówczas gdy w Europie zachodniej potęgi amerykańska i brytyjska powstrzymywały te siły bezpośrednio i pośrednio”¹³.

Już tych kilka przykładów winno wystarczyć dla stwierdzenia odległości, jaka dzieli nurt „rewizjonistów” od nurtu „ortodoksyjnego”. Można wręcz mówić o przejściu w przeciwstawną skrajność. Naturalnie, przy bliższym przyjrzeniu się poszczególnym tezom historyków nurtu „rewizjonistycznego”, sposobom ich uzasadniania, przedstawieniom biegu wydarzeń można dostrzec wewnętrzne zróżnicowanie. Niemniej sądzę (odmiennie niż przed kilku laty¹⁴), że pogląd Michaela Leigha o nieistnieniu tezy „rewizjonistycznej”¹⁵ jest nietrafny. Jeśli brak jest jakiegось jednolitego schematu widzenia początków „zimnej wojny”, to nad wszelkimi różnicami góruje pewna postawa poznawcza i oparta na niej ocena ogólna polityki Stanów Zjednoczonych i odpowiedzialności za „wybuch” czy „wpełzanie” w stan ostrych napięć, zwanych „zimną wojną”. Można dzielić, jak to uczynił Robert Maddox¹⁶, „rewizjonistów” na „twardych” i „miękkich”, lecz łączyć ich będzie podanie w wątpliwość, na podstawie źródeł głównie amerykańskich, podstawowych racji, jakimi politycy amerykańscy uzasadniali w drugiej połowie lat czterdziestych swą politykę i coraz to gorsze stosunki między Zachodem i Wschodem. Łączyć ich również będzie przypisywanie co najmniej bardzo znacznej, jeśli nie głównej, odpowiedzialności za rozpoczęcie „zimnej wojny” właśnie Stanom Zjednoczonym przy równoczesnym pomniejszeniu odpowiedzialności strony radzieckiej.

W ciągu ostatnich kilkunastu lat pojawiło się szereg prac historyków amerykańskich, które odrzucając skrajne ujęcia „rewizjonistów” poszukują zrozumienia dramatu „zimnej wojny” w sposób, który uniemożliwia rzetelnemu badaczowi trwanie przy tezach „ortodoksyjnych” w ich zasadniczym zrębie. W przypadku silnie zaangażowanych politycznie kontynuatorów nurtu „ortodoksyjnego” wywołuje to gniewne reakcje. Nawet wstrzemięźliwie sformułowane zdanie De Santisa o fałszywej percepcji przez zawodowych dyplomatów amerykańskich radzieckich celów, które to cele „wykluczając udokumentowanie w oparciu o nadal niedostępne radzieckie archiwa, iż było inaczej, nie były globalistyczne (*globalistic*), jak amerykańscy dyplomaci sądzili, przynajmniej w okresie bezpośrednio powojennym, lecz raczej ostrożne i ograniczone zarówno co do strategii, jak i taktyki”¹⁷ — wywołało niezadowolenie Thomasa T. Hammonda¹⁸. Niezadowolenie to jest o tyle zrozumiałe, iż powstały w wyniku całego dotychczasowego rozwoju badań dorobek zmusza do sięgania po sposoby, najłagodniej określając, mocno wątpliwe tych, którzy chcieliby kontynuować nurt „ortodoksyjny”. Wspomniany już Hammond częstokroć pomija nie tylko dorobek innych, lecz nawet popada miękiedy w sprzeczność ze świadectwami przez siebie samego zebranymi (od tej strony jest to interesujący, choć nierównej wartości zbiór wspomnień); gdy nawet uznaje konieczność stwierdzenia, że „jakkolwiek jest możliwe, że Stalin początkowo opowiadał się za podjęciem wojny domowej w 1946 i dopiero później zaczął się jej przeciwstawiać” i dalej „w 1944—1945 Stalin wydaje się nie uczynił niczego w Grecji, co mogłoby

¹³ G. Kolko, *The Politics of War: Allied Diplomacy and the World Crisis of 1943—1945*, London 1968; s. 169—170; por. J. and G. Kolko, *The Limits of Power*, New York 1972.

¹⁴ L. Zyblikiewicz, *Początki „zimnej wojny” w ocenach historiografii amerykańskiej*, [w:] *Historia i współczesność*, t. 1, Katowice 1977, s. 264.

¹⁵ M. Leigh, *Is there a Revisionist thesis on the Origins of the Cold War*, „Political Science Quarterly”, vol. LXXXIX, March 1974, nd 1, s. 101—116.

¹⁶ J. R. Maddox, *The New Left: and the Origins of the Cold War*, Princeton 1973, s. 4—5.

¹⁷ De Santis, op. cit., s. 9.

przyczynić się do wywołania zimnej wojny”, to utrzymuje, ze swoistą logiką, że „jest zrozumiałe, że Truman zakładał, iż Stalin stoi za komunistycznym powstaniem w 1946 r.”¹⁹ Za tymi zdaniem, niezgrabnymi również w oryginale, kryje się zwykła chęć wzięcia w obronę postępowania Trumana, dla którego decydującego kroku w marcu 1947 właśnie Grecja dostarczyła uzasadnienia, w sytuacji gdy powszechna w historiografii teza o wstrzemięźliwości Stalina wobec walki sił lewicowych w Grecji nie może być dziś podważona.

Na dorobek ostatnich lat kilkunastu składają się prace różne tak pytaniami, na które usiłują odpowiedzieć, jak i dostarczalnymi, niekiedy bardzo wyraźnie, tendencjami polityczno-swiatopoglądowymi autorów. Wspólną ich jednak cechą jest sięgnięcie głębiej, niż to poprzednio się udawało, w mechanizmy i uwarunkowania amerykańskiej polityki zagranicznej. Jedynym wyjątkiem, będącym próbą przedstawienia strony radzieckiej, jest praca Wojtecha Mastnego, *Russia's Road to the Cold War: Diplomacy, Warfare, and the Politics of Communism, 1941—1945*²⁰. Autor, kiedyś bliski współpracownik prezydenta Benesa, nie ukrywa swej wrogości wobec Związku Radzieckiego i komunizmu w licznych fragmentach swej pracy, lecz równocześnie pokazuje, w jak wielkiej mierze polityka Stalina była polityką zmienną, polityką dostosowywania się do zmieniających się sytuacji. Monografia Mastnego jest przekonywającą polemiką z dość często pojawiającym się w nurcie „ortodoksyjnym” obrazem monolitu i globalnego, rozpisanego w szczegółach i przewidzianego do realizacji w długim okresie czasu, planu działania. Istotny wkład wniosła monografia Johna L. Gaddisa *The United States and the Origins of the Cold War, 1941—1947*²¹. W pracy tej autor szczególnie duży nacisk kładzie na wpływ ewolucji amerykańskiej opinii publicznej na podejmowane przez polityków wybory w sprawach polityki zagranicznej. Bardzo interesującą pracą jest niewątpliwie wydana w 1977 roku monografia Daniela Yergina *Shattered Peace: The Origins of the Cold War and the National Security State*. Przeciwstawia w niej autor „założenia jałtańskie” polityki Roosevelta, znajdujące odzwierciedlenie w porozumieniach z lutego 1945 roku, „założeniom ryzyk”, ukształtowanym przez zawodowych dyplomatów, niechętnych współpracy ze Związkiem Radzieckim i stanowiących z czasem oparcie dla polityki konfrontacyjnej prezydenta Trumana. Pisząc o konferencji jałtańskiej wskazuje na żywiczną nadzieję, iż „ogólne ramy współpracy zapobiegną przekształceniu się radzieckiej sfery wpływów [w Europie Wschodniej i Południowo-Wschodniej — L. Z.] w sferę kontroli”²². Autorka bodaj najlepszej w Stanach Zjednoczonych monografii wspomnianej konferencji ocenia je jako „spotkanie, w którym wszystkie strony, nie bez obawy i twardych słów, walczyły o osiągnięcie swoich celów, spotkanie jednak, na którym stawiały one wyżej porozumienia jako wynik tradycyjnych negocjacji, niż jednostronne działania mogące podważyć międzynarodową stabilność. Z tego punktu widzenia porozumienia jałtańskie stanowią alternatywę »zimnej wojny«”²³. Jakże odmiennie oce-

¹⁸ T. T. Hammond, *Witnesses to the Origins of the Cold War*, Seattle and London 1982, s. 305.

¹⁹ Ibid, s. 306—07.

²⁰ V. Mastny, *Russia's Road to the Cold War: Diplomacy, Warfare, and the Politics of Communism, 1941—1945*, New York 1978.

²¹ J. L. Gaddis, *The United States and the Origins of the Cold War 1941—1947*, New York 1972; por. tegoż, *Was the Truman Doctrine a Real Turning Point*, [w:] *Foreign Affairs*, vol LII, Jan. 1974, no 2, s. 386—402.

²² D. Yergin, *The Shattered Peace. The Origins of the Cold War and the National Security State*, London 1978, passim, zwłaszcza s. 66.

²³ D. S. Clemens, *Yalta*, London 1972, s. 288.

nia w swej bardzo interesującej pracy, poświęconej z kolei konferencji poczdamskiej, Charles Mee jej charakter (choć, moim zdaniem, jeszcze ze sporą przesadą). Pisze on, że przywódcy trzech wielkich mocarstw „pod koniec konferencji nie tworzyli porozumienia pokojowego, jak prasa przewidywała, lecz raczej podpisywali coś, co równało się trójstronnej deklaracji »zimnej wojny«”²⁴. Należy wreszcie do tej grupy wspomniana już wcześniej monografia De Santisa. Już we wstępie do pracy poświęconej ewolucji poglądów i zachowań pracowników amerykańskiej służby zagranicznej przedstawia swój schemat: „Dyplomaci trzymający się obrazu ideologicznej współpracy [ze Związkiem Radzieckim — L. Z.] zakładali, że Rosjanie są gotowi podpisać się, a nawet skwapliwie przystąpić do rekonstrukcji powojennego świata, opartego na liberalno-demokratycznych wartościach i przekonaniach czerpanych z uniwersalnych i absolutnych zasad. Popierali oni politykę kompromisu [nasuwa się jednak pytanie, co byłoby treścią kompromisu, jeśli zasady uważano za uniwersalne i absolutne — L. Z.] i przystosowania. Ci, którzy spoglądali na Związek Radziecki w kategoriach ideologicznej konfrontacji, twierdzili, że reprezentuje on agresywne, ideologicznie ekspansywne zagrożenie dla wartości liberalno-demokratycznych. Opowiadali się oni za polityką ideologicznej kontrofensywy. Dla tych, którzy przyjmowali pogląd o realistycznej współpracy, Moskwa była indyferentna wobec liberalno-demokratycznych wartości i była skłonna uczestniczyć w porządku światowym opartym wyłącznie na interesach narodowych. Popierali oni podział świata na sfery wpływów. Realistyczna konfrontacja, zaspokajanie radzieckich interesów za pomocą ekspansji militarnej, potencjalnie alternatywne widzenie radzieckich celów, nie była poważnie brana pod uwagę przez zawodowych dyplomatów”²⁵. Posługując się powyższym narzędziem badawczym poddaje analizie poglądy i zachowania w ciągu dwudziestu kilku lat i na tej podstawie podejmuje spór z ustaleniami Gaddisa i Yergina. Kwestionuje zarówno wpływ opinii publicznej, uzupełniając uprzednie kontrargumenty świadectwem samych uczestników, jak i obraz niezmiennej i kategorycznej wrogości zawodowych dyplomatów wobec współpracy ze Związkiem Radzieckim. Wydaje się jednak, iż w tym ostatnim przypadku udaje się tylko przekonać czytelników, iż Kennan jest postacią zbyt złożoną, by móc ją wcisnąć w ramy wyznawców „założeń ryzyknych”; o większości, zwłaszcza specjalistów Departamentu Stanu do spraw radzieckich, można powiedzieć jedynie, że w latach realizowania przez prezydenta Roosevelta polityki współpracy ze Związkiem Radzieckim złagodzili nieco formy wyrażania swych, bezspornych przecieży, uprzedzeń i wrogości wobec wszystkiego, co odbiegało od tradycyjnych wartości liberalizmu i cywilizacji zachodniej. Może warto jeszcze dorzucić, iż znaczenia tych postaw nie należy wyolbrzymiać, gdyż, podobnie jak za czasów Roosevelta, tak i podczas kadencji jego następcy polityka zagraniczna była kształtowana poza Departamentem Stanu; w tym drugim przypadku można co najwyżej mówić o wykorzystywaniu opinii dyplomatów do uzasadnienia i uwiarygodnienia wcześniej dokonanych wyborów.

Po tym bardzo pobieżnym przedstawieniu ogólnej ewolucji, czy wręcz jedynie jej naszkicowaniu, nieco uwag chciałbym obecnie poświęcić kilku problemom szczegółowym. Zasługuje na to przede wszystkim problem roli i miejsca Europy wschodniej w polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych. Właściwie wszyscy są zgodni, że właśnie wokół tej części świata skupiały się spory, z których wyrosła „zimna wojna”. Z punktu widzenia Związku Radzieckiego i jego historycznych doś-

²⁴ Ch. L. Mee, Jr., *Meeting at Potsdam*, New York 1976, s. 13.

²⁵ De Santis, op. cit., s. 3.

wiadczeń był to region o żywotnym znaczeniu. Choć polityka Związku Radzieckiego wobec krajów tego regionu ewoluowała i w różnych rozwiązaniach szczegółowych politycy radzieccy poszukiwali realizację podstawowych celów, to zasadnicza linia była łatwa do odczytania. Podstawą było przekonanie, że „żywotne radzieckie interesy bezpieczeństwa są uwikłane w tym regionie”²⁶ i, co więcej, robiono bardzo wiele, by nie pozostały u partnerów anglosaskich jakiegokolwiek wątpliwości w tej sprawie. Jeśli w przypadku Churchilla względnie łatwo można znaleźć potwierdzenie gotowości do wyjścia naprzeciw z pomocą uznania podziału na „sfery wpływów”, to już polityka Roosevelta w tej kwestii budzi wiele sporów i nieporozumień. W sposób typowy dla znacznej części historyków amerykańskich Hugh Hammett twierdzi, że rząd Roosevelta zachowywał się, jak gdyby posiadał prawa własności w odniesieniu do krajów wschodnioeuropejskich, lecz nie wypracował „jasnej, konsekwentnej i możliwej do wykonania polityki wobec nich” i w miarę postępów wojny Roosevelt był w stanie wyrażać swoje bliżej nie określone uczucia zaangażowania w sprawy Europy wschodniej wyłącznie w sformułowaniach o charakterze ideologicznym²⁷. Wilsonianizm, którego wiernym wyznawcą zdaniem licznej grupy historyków miał być rzekomo Roosevelt, czy — nieco inaczej ujmując — uniwersalizm był z kolei nie do pogodzenia z uznaniem roszczeń radzieckich. Williams zaostrza problem stawiając w jednej ze swych wypowiedzi polemicznych znak równości między uniwersalizmem a amerykańskim globalnym interwencjonizmem. Mamy do czynienia z dużym nieporozumieniem. Zdobywając jedne z pierwszych doświadczeń w zakresie polityki zagranicznej u boku prezydenta Wilsona, Roosevelt w żaden sposób nie może być określany mianem wilsonianisty. Wręcz można stwierdzić, iż jego polityka była, co uwypukla Gaddis, usiłowaniem uniknięcia tych wielkich błędów, jakie popełniono w czasie I wojny światowej i po jej zakończeniu. Jeśli nawet pozostawał „idealistą” w odniesieniu do celów odległych, to w sprawach taktyki trudno nie widzieć w nim „zimnokrwistego realisty”. Współgrałaby z tym opinia o Rooseveltcie — zawarta we wspomnieniach jednego z najbliższych współpracowników w zakresie polityki zagranicznej, ambasadora w Moskwie od jesieni 1943 roku i równocześnie wielkiego przemysłowca, Averella Harrimana — jako o swoistym prekursorze myślenia funkcjonalistyczno-konwergencyjnego. Mógł wierzyć Roosevelt w korzystny kierunek ewolucji świata powojennego w długim okresie czasu, jeśli świat pozostanie „jeden”, a więc nie podzielony nieprzekraczalnymi barierami. Lecz to z kolei było uzależnione od przetrwania współpracy wielkich mocarstw poza kres działań wojennych, a więc w praktyce od uznania celów polityki radzieckiej podkreślanych z niebudzącym wątpliwości naciskiem. „Wielki plan” Roosevelta czy to w skrajnej postaci „czterech policjantów”, czy w późniejszych wyrażeniach niezbyt wiele miał wspólnego z „publiczną polityką” przesyconą uniwersalizmem. Tak patrząc na politykę Roosevelta była Jafta dla prezydenta nie tyle — jak pisze Athan Theoraris — odejściem od „myślenia życzeniowego”, co nie dającym się dłużej odkładać ujawnieniem rzeczywistych warunków kompromisowego porozumienia. Natomiast podpisać się można pod dalszymi spostrzeżeniami tego autora, polemizującego z pewną, raczej naiwną interpretacją: „Dyplomacja Roosevelta w Jacie dlatego odzwierciedlała mniej jego nadmierne zaufanie do swej umiejętności ułagodzenia Stalina przez dyplomację osobistą, choć

²⁶ H. B. Hammett, *America's Non-Policy in Eastern Europe and the Origins of the Cold War*, „Survey” vol. XIX, Autumn 1973, no 4 (89), s. 151—152; tezę o „braku polityki” szeroko, choć nieprzekonywająco, przedstawia norweski historyk G. Lundestad, *The American Non-Policy towards Eastern Europe 1943—1947*, Tromsø 1978

²⁷ Hammett, op. cit., s. 151—152.

nie można tego pomijać, a bardziej uznanie przez niego słabości amerykańskiej pozycji dyplomatycznej i rzeczywistość, a nawet prawowitość wpływów radzieckich w Europie wschodniej, na Dalekim Wschodzie i w Niemczech”²⁸. Ponieważ jednak postanowienia jałtańskie zupełnie nie przystawały do głoszonej wcześniej ideologii uniwersalizmu (podzielanej zresztą przez większość zawodowych dyplomatów), rzeczywista treść porozumienia (będącego zresztą, jeśli nie ograniczymy się wyłącznie do Wschodniej Europy, w której zdecydowanie przeważała wola Związku Radzieckiego, kompromisem godzącym odmienne dążenia) owinięta została w formy mające ułatwić pozyskanie dlań poparcia anglosaskiej opinii publicznej. Wynikająca z tego dwuznaczność sformułowań, w szczególności tekst Deklaracji o Wyzwolonej Europie, z jednej strony umożliwiała wszelkie próby odchodzenia od Jałty, gdy tylko zabrakło Roosevelta (a nawet przed jego śmiercią), z drugiej zaś była i jest źródłem fałszywych wniosków wyciąganych przez część historyków.

Sprawa ciągłości polityki zagranicznej bądź jej zerwania po objęciu przez Trumana urzędu prezydenta budzi żywe spory, choć linie podziału nie przebiegają wcale w zgodzie z podziałami w odniesieniu do innych spraw. Większość historyków „ortodoksyjnych” uważa, że Truman kontynuował politykę poprzednika, a pogarszanie się stopniowo wzajemnych stosunków wynikało z niedotrzymywania przez stronę radziecką porozumień jałtańskich. Jeden z czołowych przedstawicieli tego nurtu, przez niektórych traktowany jako „półoficjalny” historyk Departamentu Stanu, Herbert Feis w swej ostatniej pracy²⁹ napisał następująco: „Początkowo odpowiedź Trumana na wszelkie problemy polityki zagranicznej była kształtowana przez obietnicę uczynioną przez niego wobec siebie samego, kraju i świata — zrealizowania polityk i programów broniących przez Roosevelta. Czuł się on zobowiązany zrealizować międzynarodowe porozumienia i zobowiązania, jakie podjął Roosevelt”. Wprawdzie autor czyni pewne zastrzeżenia, jednak ocenia politykę Trumana jako, co najmniej w zamiarach, kontynuację polityki poprzednika. Zgadza się co do kontynuacji dwaj czołowi przedstawiciele nurtu „rewizjonistycznego”: Gabriel Kolko i William Williams. Ten ostatni uważa, że Franklin Delano Roosevelt „dość wyraźnie rozumiał sprzeczność między przywiązaniem do tradycyjnej polityki Ameryki, polityki »otwartych drzwi«, a swym pragnieniem stworzenia porozumienia mocarstw (*a concert of power*) wraz z innymi narodami. Jest jednak wątpliwe czy Roosevelt rozwiązały ten problem, gdyby nawet zdrowie pozwoliło mu przeżyć jego ostatnią kadencję”³⁰. Na zerwanie ciągłości i szczególną rolę osobowości i poglądów politycznych nowego prezydenta wskazują z naciskiem Gar Alperovitz, David Horowitz i D. F. Fleming³¹. Bardziej umiarkowanie ocenia wpływ ten Lloyd C. Gardner uważając, że „Stany Zjednoczone były w większym stopniu odpowiedzialne za sposób, w jaki rozwinęła się »zimna wojna«”³². Z kolei Gaddis trafnie komentuje pierwsze poczynania Trumana nie dostrzegając w nich jeszcze „początku dobrze za-

²⁸ A. Theoraris, *Roosevelt and Truman on Yalta: The Origins of the Cold War*, „Political Science Quarterly”, vol. LXXXVIII, June 1972, no 2, s. 219—225.

²⁹ H. Feis, *From Trust to Terror: the Onset of the Cold War*, New York 1970, s. 15; z innych pozycji tego autora warto wymienić *Churchill, Roosevelt, Stalin. The War They Waged and the Peace They Sought*, Princeton 1957, *Between War and Peace. The Potsdam Conference*, Princeton 1960, i *The Atomic Bomb and the End of World War II*, Princeton 1966.

³⁰ Williams, op. cit., s. 149.

³¹ D. F. Fleming, *The Cold War and Its Origins*, New York 1961.

³² L. C. Gardner, *Architects of Illusion: Men and Ideas in American Foreign Policy, 1941—1949*, Chicago 1970.

planowanej, długoterminowej strategii”, gdyż brakowało niezbędnych do tego zdolności przewidywania i konsekwentnego działania, lecz już przesadny jest jego wniosek, iż „mocna” retoryka Trumana była tylko i wyłącznie retoryką³³. W rzeczywistości działania podjęte w pierwszych tygodniach po śmierci Roosevelta, w połączeniu z postrzeganiem ich i odpowiedziami ze strony radzieckiej, doprowadziły do pierwszej, nietrwałej jeszcze, lecz wyraźnej polaryzacji stanowisk, do pierwszej konfrontacji. Dodać równocześnie trzeba, iż powrót Trumana do linii poprzednika nie wynikał z jakichkolwiek długofalowych przesłanek, a odpowiadał jedynie na doraźne potrzeby działań wojennych przeciw Japonii.

Pozostaje więc otwarty problem początków „zimnej wojny”. Nawet wyłączając wszelkie próby przesuwania tego faktu daleko wstecz (co zdarzało się tak „ortodoksyjnym”, jak i „rewizjonistycznym” historykom), pozostaje duża różnorodność stanowisk mieszczących się w przedziale lat 1945—1947. Naturalnie, wybór daty będzie zależał od przyjęcia określonego rozumienia pojęcia „zimnej wojny”. Tymczasem wymyka się ono wysiłkom zmierzającym do uściślenia, do operacjonalizacji. Większość pozostaje przy raczej intuicyjnym pojmowaniu. Jednym z wyjątków jest Hans Morgenthau, który zaproponował następujące rozumienie: „Od wielu wrogich konfrontacji notowanych przez historię wyróżniają »zimną wojnę« (i usprawiedliwiają jej nazwę) dwa czynniki: niezdolność wszystkich zainteresowanych, uwzględniając interesy i zajęte pozycje, do prowadzenia pojedynczych polityk, które dzięki wzajemnym ustępstwom i kompromisom mogłyby doprowadzić do uregulowania istniejących sporów; konieczność (wynikająca z niezdolności) w przypadku wszystkich zainteresowanych chronienia i popierania swych interesów za pośrednictwem jednostronnej bezpośredniej presji celem osłabienia woli przeciwnika, przy użyciu wszelkich dostępnych środków — dyplomatycznych, militarnych, ekonomicznych, wyrotowych — z wyjątkiem faktycznego użycia siły”³⁴. Upraszczając nieco „zimna wojna” to tak ostry stan konfrontacji, w którym kompromisy stają się niemożliwe i który w odmiennych warunkach prowadziły do wojny, faktycznego użycia siły. W przypadku „zimnej wojny” układ sił powstrzymywał przed sięgnięciem po środki ostateczne, ze względu na trudno wylączalne, lecz ogromne ryzyko.

Tak rozumując należy odrzucić twierdzenia przypisujące początek „zimnej wojny” jakimkolwiek wydarzeniom poprzedzającym marzec 1947 roku. Historycy poszukujący bądź w 1945, bądź w 1946 roku³⁵ przypisywaliby początek „zimnej wojny” wydarzeniom prowadzącym w tym kierunku, lecz którym towarzyszyły jeszcze, w ciągu niemal całych dwu lat od zakończenia wojny w Europie, mniej lub bardziej konsekwentne wysiłki zmierzające do znalezienia takich rozwiązań, które byłyby możliwe do przyjęcia przez uczestniczące w sporze strony. Dopiero rok 1947 przynosi trzy decyzje, które stanowią zmiany jakościowe. Świat zostaje podzielony wzdłuż jednoznacznie postrzeganej, zwłaszcza w Europie, linii. Tymi decyzjami były doktryna Trumana, plan Marshalla i utworzenie Kominformu.

Z tych rozważań wynika również i określony punkt widzenia na sprawy Europy Wschodniej, politykę atomową oraz miejsce racji ekonomicznych. Sprawy wschodnioeuropejskie nie tyle podzieliły, co istotnie utrudniały uregulowanie wzajemnych stosunków w latach 1945—1946. Hammond usiłuje wprowadzić, odchodząc w tym od zasadniczej tezy historyków „ortodoksyjnych” przekonywać, że „Truman

³³ Gaddis, op. cit., s. 205—206.

³⁴ H. Morgenthau, *Arguing About the Cold War: a Balance Sheet*, „Encounter”, May 1967, s. 37.

³⁵ W. La Feber, *America, Russia and the Cold War, 1945—1966*, New York 1967, s. 30—31, szczególne znaczenie przypisuje wydarzeniom w lutym i marcu 1946 roku.

wkrótce pogodził się ze zdominowaniem Europy Wschodniej przez Związek Radziecki”³⁶, lecz w rzeczywistości uczynił to, co może zabrzmi paradoksalnie, właśnie w 1947 roku. Można oczywiście spierać się, czy i w jaki sposób rząd amerykański mógł jednoznacznie uznać, iż w Europie wschodniej i południowo-wschodniej nie może być miejsca dla polityków nieprzyjaznych Związkowi Radzieckiemu, lecz polityka Stanów Zjednoczonych, niespójna zresztą i niekonsekwentna, nie mogła nie być odczytywana przez kierownictwo radzieckie inaczej, jak niedotrzymywanie jednego z podstawowych warunków współpracy między wielkimi mocarstwami.

Skrajne stanowisko Alperovitza odnośnie „dyplomacji atomowej” posiada szereg słabych punktów. Z drugiej strony nie ulega wątpliwości, że jeszcze przed dokonaniem próby z bronią atomową wiązano w rządzie amerykańskim określone nadzieje tak w odniesieniu do stosunków ze Związkiem Radzieckim, jak i przeforsowania planu pokoju światowego według wyobrażeń amerykańskich. Jeden z krytyków Alperovitza przekonuje, że „nie planowano gwałtownej próby sił, nie prze-myślano wcale, jak konkretnie winien Waszyngton skorzystać z bomby. Wśród części amerykańskich przywódców panował raczej nastrój oczekiwania, że pozycja przetargowa Ameryki ulegnie poprawie w połączeniu z pragnieniem szybkiego politycznego uregulowania”³⁷. Ostatniego zdania, w świetle wypowiedzi, nie sposób potraktować inaczej jak próbę pomniejszenia wyraźnych oczekiwań, iż dzięki monopolowi na broń atomową układ sił zmieni się zasadniczo na korzyść Stanów Zjednoczonych, co zresztą natychmiast odzwierciedliło się w dużo bardziej stanowczym forsowaniu swych żądań. O niepowodzeniu próby zdecydowało kilka co najmniej czynników obiektywnych; nie przesądzając kwestii motywów wystarczy stwierdzić, że Truman i jego najbliżsi współpracownicy nie byli w stanie inaczej wykorzystywać atutu atomowego, niż to w rzeczywistości czynili (co najmniej w pierwszych latach).

W polemice z tezą „rewizjonistów” o roli racji ekonomicznych krytycy przekonują, iż była ona daleko mniejsza, w szczególności, że interesy ekonomiczne Stanów Zjednoczonych w Europie Wschodniej i południowo-wschodniej były zupełnie marginalne. Sądzę, że popełniają oni błąd zbyt wąskiego ujmowania zagadnienia, sprowadzając rzecz wręcz do wysokości możliwych zysków z konkretnych przedsiębiorstw, będących własnością obywateli amerykańskich. Tymczasem, poczynając od Roosevelta i Hulla, można bezspornie uzasadnić, w jak ścisłym związku z problemami pokoju i przyszłego ładu w skali świata ujmowano sprawy wolności dla przepływu kapitałów, towarów i ludzi. Jak wielką rolę przypisywano racjom gospodarczym aż do wiosny 1947 roku, można się przekonać nie tyle śledząc stosunki z państwami Europy Wschodniej, co z Wielką Brytanią. Lecz świat „otwartych drzwi” mógł taki być tylko wówczas, gdy i Europa Wschodnia będzie stanowić jego część. Ponadto, o czym można wnosić choćby z rozwoju stosunków polsko-amerykańskich, ważył mocno udział wschodnioeuropejski w myśleniu o odbudowie gospodarki zachodnioeuropejskiej. Natomiast, moim zdaniem, błędnie oceniają „rewizjoniści” kierunek wpływu racji ekonomicznych na ewolucję stosunków wzajemnych. W dużo większym stopniu sprzyjały one hamowaniu tendencji konfrontacyjnych, podczas gdy decyzje o podziale świata spychały racje ekonomiczne na dalszy plan czy wręcz podporządkowywały interesy ekonomiczne nakazom walki między dwoma, oddzielnymi niemal nieprzekraczalną już barierą, blokami.

Kończąc ten krótki zarys jestem świadom, iż jedynie w skromnej mierze było

³⁶ Hammond, op. cit., s. 299.

³⁷ J. L. Richardson, *Cold War Revisionism: A Critique*, „World Politics”, vol. XXIV, July 1972, no 4, s. 595.

możliwe przedstawienie zróżnicowanej i obfitej literatury przedmiotu. Wiele spraw pozostaje i pozostanie otwartymi. Można sądzić, że niewielkie już raczej, przynajmniej na podstawie źródeł amerykańskich, istnieją możliwości powiększenia zasobu wiadomości faktograficznych. Bardziej prawdopodobne jest spieranie się o rozumienie, o nadawanie znaczenia znanym już wydarzeniom. Spory opierać się będą na odmiennych systemach wartości, na doświadczeniach własnych historyków jako uczestników życia politycznego.